

Jan Żaryn

Prymas Wyszyński w aktach SB

Studia Prymasowskie 6, 181-190

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN ŻARYN

PRYMAS WYSZYŃSKI W AKTACH SB

Temat niniejszego artykułu jest bardzo drażliwy, ponieważ znaczna część akt, które znajdują się dzisiaj w Instytucie Pamięci Narodowej, dotyczących prymasa Stefana Wyszyńskiego powstała za sprawą niejako dwóch społeczności – jeśli można użyć tego słowa – z jednej strony funkcjonariuszy UB, a następnie SB, a z drugiej strony – informatorów zwanych później tajnymi współpracownikami. Niewątpliwie te liczne tomy, których zresztą nie byłem w stanie się doliczyć, powstawały sukcesywnie przez 35 lat: od pierwszej informacji z 5 maja 1946 roku, bo taką znalazłem najstarszą, dotyczącą jeszcze wówczas biskupa lubelskiego aż po ostatni tom sprawy kryptonim „Prorok”, z informacją, która dotyczyła ceremonii pogrzebowej prymasa Wyszyńskiego. To w tej wielkiej masie materiału znajduje się odpowiedź na pytania, kto tworzył te materiały; dlaczego i z jakim skutkiem inwigilowano prymasa Wyszyńskiego i w końcu jaki obraz Prymasa wyłania się z tego zasobu archiwalnego.

Arkusze kronikarski¹ [przyniesiony dla osób obecnych na konferencji] był prowadzony co najmniej do 1963 roku, autor artykułu nie znalazł dalszych tomów. Jest to arkusz, który powstał, jeśli chodzi o metodę tworzenia tego zasobu informacji, w bliżej nie znanym okresie. Natomiast istotniejsza jest jego zawartość. Mianowicie zawiera on bieżące informacje, dotyczące inwigilacji Stefana Wyszyńskiego począwszy od 5 maja 1946 roku, informacji, które dotyczyły przede wszystkim licznych wizytacji parafialnych biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego.

Rzecz znamienna informacje pojawiające się tam mają znamiona tak zwanych – mówiąc językiem ubeckim – materiałów kompromitujących. Najbardziej typowym przykładem takiego zapisu, dotyczącego właśnie tak zwanego materiału kompromitującego jest wyciąg z zeznań Tadeusza Wyszyńskiego – przy-

¹ Biskup Stefan Wyszyński, w latach 1948-1981 Prymas Polski, był inwigilowany przynajmniej od 1946 roku w ramach kolejnych spraw (najdłużej w sprawie o kryptonimie „Prorok”), co znajduje też odzwierciedlenie w prowadzonym systematycznie przez UB-SB tzw. arkuszu kronikarskim – swoistym kalendarzu dziennych czynności Prymasa, odnotowywanych przez funkcjonariuszy bezpieki co najmniej od 5 V 1946 roku. Zob. m.in.: AIPN 0713/210/11; AIPN 0713/210/15. AIPN.

rodniego brata ks. Wyszyńskiego, więzionego, a następnie skazanego na wieloletnie więzienie. Podczas śledztwa zapytany o swoje stosunki z Stefanem Wyszyńskim, Tadeusz podał informację, że w czasie II wojny światowej był żołnierzem, następnie oficerem Narodowych Sił Zbrojnych i że jako oficer znajdował się na terenie, na którym przebywał również ks. Stefan Wyszyński, czyli najpierw w Żułowie, a potem w Laskach pod Warszawą. Tam spotkał się kilkakrotnie z ks. Stefanem Wyszyńskim, informując go w jakim oddziale konspiracyjnym przebywa i jaką pełni w nim funkcję. W tym zapisie, który został wpisany do arkusza kronikarskiego najistotniejsze było następujące zdanie: „Zeznaję, iż Stefan Wyszyński aprobował mój pobyt w czasie wojny w oddziale Narodowych Sił Zbrojnych”². To jest właśnie przykład kompromitującego materiału, to znaczy takiego, który miał świadczyć w tym konkretnym przypadku, że prymas Wyszyński był faszystą, który pozwalał swojemu bratu na działalność „w profaszystowskiej, współpracującej z hitlerowcami organizacji podziemnej”.

Logika tworzenia tego dokumentu jest widoczna również w dalszych odsłonach, które niewątpliwie wskazują, że twórcy tego arkusza kronikarskiego mieli za zadanie zbierać z różnych stron informacje, powstające równoległe albo z wcześniej powstających dokumentów, w których pojawiała się osoba prymasa Wyszyńskiego. Celem takiego zbieractwa z różnych stron było stworzenie jednego, logicznego ciągu informacyjnego, który dotyczyłby tylko i wyłącznie prymasa Wyszyńskiego. Jest to oczywiście dla historyka bardzo ważna konstatacja, a jednocześnie dziś arkusz staje się swoistym przewodnikiem. To znaczy, że z punktu widzenia Służb Bezpieczeństwa istniała potrzeba, aby tworzyć sumaryczne kalendarium życia i wypowiedzi prymasa Wyszyńskiego oraz że gdzieś tam w Biurze C (archiwum) bądź w innej strukturze w Departamencie IV (później w latach 60.) istniała jakaś grupa osób, a przynajmniej funkcjonariusz, który był zobligowany do tego, by stale czytać dawne akta dotyczące prymasa Wyszyńskiego i wpisywać je do kolejnych rubryk arkusza.

W momencie, w którym bp Wyszyński został arcybiskupem warszawskim i gnieźnieńskim rzeczywiście bardzo szybko założono przeciwko Prymasowi osobną sprawę, później już przy zmienionym nazewnictwie, a w okresie funkcjonowania Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, będzie to sprawa „sorowska”, czyli sprawa operacyjnego rozpracowania (SOR). Nadano jej kryptonim „Prorok”. Sprawa ta licząca morze tomów, była prowadzona *de facto* do dnia pogrzebu Księdza Prymasa.

Sprawa kryptonim „Prorok” zawiera różnorodną dokumentację, ale przeważają w niej doniesienia, różnego typu raporty, można powiedzieć nieporównywalne dokumenty. Jest to dzieło – jeśli można tak powiedzieć – zbudowane we-

² AIPN, 01283/117, Arkusz kronikarski bieżących materiałów operacyjnych, k.10.

dle wewnętrznie bardzo zróżnicowanego schematu. Mianowicie niektóre teczki są chronologiczne, niektóre teczki są zagadnieniowe. Jedną spośród licznych teczek sprawy o kryptonimie „Prorok” dotyczyła kandydatury prymasa Wyszyńskiego do uhonorowania pokojową nagrodą Nobla. Ponieważ kandydaturę Prymasa zgłaszano dwukrotnie w 1978 i 1979 roku, została ona niejako skumulowana w ramach jednego zagadnienia, którego opasły tom zawiera dokładną analizę tego kto i dlaczego występował z wnioskiem o nagrodę (chodziło o środowisko posłów Znak z Januszem Zabłockim na czele). Kandydaturę prymasa Wyszyńskiego do uhonorowania pokojową nagrodą Nobla poparły różne podmioty międzynarodowe m.in. Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna Europejska, a także chadecja w różnych krajach, między innymi Belgijska Chrześcijańska Demokracja. Poparcia udzieliła także Polonia Amerykańska, a konkretnie Kongres Polonii Amerykańskiej.

Sprawa kryptonim „Prorok” zawiera zatem wiele wątków tematycznych, w tym dokumentów pochodzących z innych teczek, prowadzonych przez inne departamenty, jak np. Departament I, czyli wywiad. Prymas był ustawicznie monitorowany przez rezydenturę rzymską. Interesowano się np. w latach 60. pozycją Prymasa w Sekretariacie Stanu. Liczono bowiem na jego izolację, sprzyjającą osłabieniu pozycji Kardynała w kraju. To oczywiście powoduje, że bardzo często w sprawie kryptonim „Prorok” odnajdziemy strony czy karty skopiowane, które będą na przykład podwójnie lub potrójnie paginowane, ponieważ w rzeczywistości są one kopiami dokumentów pochodzących z innych teczek. Oryginały przebywają zaś w zasobach jednostek, w których powstały, czyli na przykład w Departamencie I.

Lektura zarówno arkusza kronikarskiego, jak i sprawy kryptonim „Prorok” bardzo szybko nabiera dodatkowego aspektu. Bardzo dużo miejsca zajmują w tych teczkach specyficzne dokumenty – mianowicie powtarzające się raporty z rozmów z tajnymi współpracownikami. W samym arkuszu kronikarskim są tylko rejestry – wyciągi z raportów, ale bardzo często jest tam nagłówek, po którym wyraźnie widać, że jest to raport od informatora i tutaj pojawia się pseudonim czy to Kowalski, Heniek, Wanda, Zygmunt, Bogucki itd., itd. Tych pseudonimów znajduje się tam bardzo wiele.

Niewątpliwie trzeba sobie powiedzieć, że od początku, to znaczy od czasu, gdy ks. Stefan Wyszyński został biskupem lubelskim, Urząd Bezpieczeństwa starał się wokół niego wytworzyć całą siatkę agentury, której do dzisiaj nikt nie zliczył. Natomiast faktem jest, że bardzo często byli to ludzie, którzy znajdowali się bardzo blisko bp. Stefana Wyszyńskiego. A więc były to źródła osobowe, bardzo wiarygodne, to znaczy wówczas dla Urzędu Bezpieczeństwa były wiarygodne, a i dzisiaj dla historyka, gdy bada te akta, też stanowi to pewnego rodzaju

ju zaskoczenie. Stawiają bowiem one pytania: w jakiej mierze informacje tam zawarte zostały już opatrzone autocenzurą; czy informator donosił pod przymusem i czy próbował jak najmniej szkód wyrządzić swymi donosami, ale także, w jakiej mierze fałszował informacje na rzecz Urzędu Bezpieczeństwa oraz na ile mówił prawdę wobec swoich mocodawców; czy równocześnie informował Prymasa o swoim uwikłaniu. Tych pytań jest więcej. To są wybrane, najważniejsze warianty tego teoretycznego analizowania dokumentów.

Najbardziej przykre w odbiorze są te akta, które dotyczą informatora o pseudonimie „Henryk”, czyli ks. Hieronima Goździewicza. Niewątpliwie był on jedną z najbliższych osób prymasa Wyszyńskiego. Długoletni sekretarz Prymasa został zwerbowany w związku z szeroko pojętymi materiałami kompromitującymi. Nie ma sensu specjalnie upubliczniać, jakie były to dokładnie powody. Po analizie tego typu dokumentów, nie ma wątpliwości, że Urząd Bezpieczeństwa nie miał żadnych barier moralnych, jeśli chodzi o docieranie do najgorszych tajemnic każdego człowieka, który tylko był potrzebny Urzędowi Bezpieczeństwa, do tego, by złapać go w swe sidła, również na drodze szantażu, w tym przez tworzenie materiału kompromitującego. Jeżeli mielibyście Państwo, co do tego jakieś wątpliwości, to lektura takich akt szybko wyleczy czytelnika. Funkcjonariusze UB, a potem SB, byli instruowani (np. w instrukcji z lipca 1949 roku), w jaki sposób należy podejść do kandydata na TW: przez szantaż, nawet dokonując aresztu, ale także przez podtrzymywanie i rozbudzanie konfliktów między kapłanami. Przykładowo, ks. Leon Pawlina został złamany po aresztowaniu, siedział w więzieniu, a był jedynym żywicielem starych i schorowanych rodziców, którzy mieszkali gdzieś na zapadłej wsi podwarszawskiej. Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa to byli ludzie, którzy nie mieli żadnych hamulców, by wchodzić jak najgłębiej w życie prywatne, osobiste danego człowieka, jeśli tylko chcieli go zwerbować. W tym przypadku werbunek się udał. Rzeczywiście ks. Hieronim poddał się tym naciskom, ale na bardzo krótko. Po wyjściu prymasa Wyszyńskiego z internowania w Komańczy, gdy czyta się dalszy ciąg tej literatury wytwarzanej przez Służbę Bezpieczeństwa widać wyraźnie pewien problem dla tejże Służby. Mianowicie, gdy ten sam „hak” nadal jest obecny w życiu ks. Goździewicza, on przestaje nań reagować zgodnie z prostą logiką Służby Bezpieczeństwa. Jest wiele dokumentów, które świadczą o tym, że ks. Hieronim wyzwolił się niejako z tego uwikłania przez fakt, że powiedział o tym „haku” samemu prymasowi Wyszyńskiemu. Gdzieś w gabinecie Prymasa dokonała się wtedy lustracja. Prymas Wyszyński nie oddalił ks. Hieronima, ale nadal pozwolił mu pełnić obowiązki swego sekretarza. Miało to dla Prymasa bardzo daleko idące konsekwencje, które można odczytać właśnie w aktach kryptonim „Prorok”.

Mianowicie akta te powstawały w różny sposób, między innymi – jak powiedziałem – również kopiowano dokumenty zbierane przez Departament I i wprowadzano je do zasobu sprawy kryptonim „Prorok”. W związku z tym procederem trafiały do teczek kryptonim „Prorok” między innymi akta, które były pozyskiwane drogą operacyjną przez rezydenturę rzymską, a które dotyczyły relacji prymasa Wyszyńskiego z rzymskimi dykasteriami, z prałatami, kapłanami, biskupami, czy z urzędnikami Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej, z którymi spotykał się przebywając na terenie Rzymu. Jeden z wątków dotyczył właśnie ks. Hieronima Goździewicza. Prymas Wyszyński jeszcze w latach 70., gdy udawał się do Rzymu, jeździł tam właśnie z nim jako ze swoim sekretarzem. Doniesienia zupełnie innej agentury informowały o pewnym napięciu i może pewnym zadziwieniu na linii Sekretariat Stanu – prymas Wyszyński. Mianowicie dotyczyło to właśnie postaci ks. Hieronima. Sekretariat Stanu był święcie przekonany, że ks. Hieronim Goździewicz jest agentem Służby Bezpieczeństwa. Można powiedzieć, że z takim poślizgiem czasowym dotarła informacja do Sekretariatu Stanu o tym, co już było zamkniętą przeszłością. W związku z tym naciskano na Prymasa, by nie przywoził ze sobą tego człowieka, ponieważ donosi on nie tylko na Prymasa, ale i na nich, to znaczy na Sekretariat Stanu. Nacisk na Prymasa był silny, w imię ochrony interesów Stolicy Apostolskiej. Prymas Wyszyński wyraźnie odpowiadał, że zna sprawę i by nie wtrącali się w nieswoje sprawy. Służba Bezpieczeństwa rozsiewająca plotki na Zachodzie musiała zatem mieć pewną satysfakcję. To była jeszcze jedna informacja świadcząca o tym, że prymas Wyszyński doskonale znał przeszłość, znał również te różnice – wiedział, że ks. Hieronim jest wyjątkowo wierny.

Teczki kryptonim „Prorok” są również bardzo ciekawym źródłem do rozpoznania nie tylko agentury, nie tylko metody pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa, ale pośrednio również dokumenty te świadczą o samym charakterze prymasa Wyszyńskiego. Jednym z przykładów zdobywania wiedzy na temat prymasa Wyszyńskiego za pomocą tych akt jest również bardzo ciekawa sprawa kryptonim „Kobra” oraz kryptonim „Oaza”. To są dwie różne sprawy. Mianowicie istnieje w IPN bardzo dużo materiałów, które opowiadają bezpośrednio o Prymasie i które były niejako gromadzone ze względu na postać prymasa Wyszyńskiego, ale proszę również uwierzyć na słowo, że istnieje bardzo wiele spraw dawnej Służby Bezpieczeństwa, których podmiotem nie była osoba Prymasa, ale niemniej jest on w tych sprawach jedną z głównych postaci. I przykładowo powiemy o dwóch.

Kryptonim „Kobra” to podwarszawskie Laski, a konkretnie osoby, które kontaktowały się od końca lat 50. z Antonim Marylskim, który był podmiotem tej sprawy, prowadzonej również przez różne podmioty wewnątrz Służb Bezpie-

czeństwa, przede wszystkim przez Departament II w latach 60., czyli przez kontrwywiad. Ponieważ Marylski został uznany za potencjalnego informatora ambasad, a konkretnie ambasady belgijskiej, w której pracowali jego przyjaciele i znajomi. Oczywiście dla niego byli to po prostu jego znajomi, ale dla Służby Bezpieczeństwa była to działalność, która mogła dostarczyć dowodów na prowadzoną przez niego „robotę szpiegowską”. Miano zatem powody do „objęcia” go opieką „kontrwywiadowczą”. Jednak szybko okazało się, że to było jedynie pretekstem. *De facto* rozpoczęto bardzo głęboką inwigilację Antoniego Marylskiego, czyli całego środowiska Lasek, w którym ważną postacią był prymas Wyszyński. Przewija się on w związku z tym jako osoba, która bardzo często przyjeżdża do Lasek, rozmawia z przebywającymi tam świeckimi. To zaś spowodowało różnego rodzaju kombinacje operacyjne Służby Bezpieczeństwa, której m.in. udało się znaleźć informatora. Był nim najprawdopodobniej człowiek obsługujący szlaban prowadzący na teren zakładu.

Ponieważ nie ma informacji, żeby stał tam jakikolwiek stały aparat fotograficzny, w związku z tym prawdopodobne, że była to właśnie osoba, osobowe źródło informacji, której celem było spisywanie numerów rejestracyjnych wszystkich samochodów, które wjeżdżały na teren zakładu. Robiono także zdjęcia. Następnie informacje te były przenoszone do Wydziału Komunikacji, który nie wiedział, z jakiego tytułu Służba Bezpieczeństwa pyta o właściciela samochodu. Rzecz jasna nie leżało w interesie Służb Bezpieczeństwa, by informować Wydział Komunikacji w danym mieście o powodach swego zainteresowania autem. W ten sposób otrzymywali oni imię i nazwisko właściciela samochodu. Tak rozpoczynała się inwigilacja właściciela, jego rodziny, jego najbliższych i w ten sposób docierano do osoby odwiedzającej zakład; tworzone takie siatki, które potem rozrysowywano w sprawie kryptonim „Kobra”.

Autor referatu zapoznał się z tą sprawą liczącą wiele tomów z pewnej, bardzo wąskiej perspektywy, dlatego nie należy uważać, żeby był to główny podmiot sprawy kryptonim „Kobra”, mianowicie obecności tam byłej pani płk MBP Luny Brystygier³, która rzeczywiście do Lasek trafiła przez siostrę Bonifację – niewidomą, z którą razem leżała swego czasu w szpitalu. Brystygier czytała jej wówczas Pismo Święte. To było już w latach 60. W ten sposób dawna pułkownik MBP, wówczas już powróciwszy do swego nazwiska Prejs, jako literatka zaczęła przyjeżdżać do Lasek i odwiedzać siostrę Bonifację. To oczywiście bardzo zainteresowało Służbę Bezpieczeństwa. Jak łatwo można się domyślić spowodowało to utworzenie siatki, takiej gwiazdy graficznej, w której zostały naznaczone

³ Zob. J. Żaryn, *Córka marnotrawna, czyli Luna w Laskach*, „Biuletyn IPN”, 2005 nr 11, s. 43-50. AIPN, 01178/591.

osoby, które pochodziły z aparatu partyjnego, a które odwiedzały Laski. Z tego wyniknęła oczywiście sprawa, można powiedzieć, też kontrwywiadowcza, polegająca na tym, że Laski zostały uznane jako miejsce, w którym działacze partyjni nielojalni wobec własnego ośrodka decyzyjnego przyjeżdżali i plotkowali na temat tego, co się dzieje na szczytach władzy. Taka była konsekwencja, tego całego zainteresowania się obecnością pani Brystygier na terenie Lasek. Pojawiają się nazwiska rodziny Jerzego Wiatra, Jana Strzeleckiego i inne. To oczywiście skłoniło Służbę Bezpieczeństwa do zadania sobie pytania, w jaki sposób i gdzie prymas Wyszyński otrzymuje różne niepożądane informacje na temat polityki wyznaniowej prowadzonej przez tajny Zespół ds. Kleru przy Wydziale Społeczno-Administracyjnym KC PZPR. Odpowiedziano: właśnie w Laskach.

Drugą sprawą, która ma swoją bardzo bogatą wewnętrzną dynamikę jest ta o kryptonimie „Oaza”. Jest to bardzo ciekawa sprawa prowadzona od 1957 roku, praktycznie do końca PRL, czyli dłużej niż żył prymas Wyszyński. Dotyczyła KIK-u, czyli Klubu Inteligencji Katolickiej, konkretnie KIK-u warszawskiego. Tutaj na marginesie: kiedyś Andrzej Friszke napisał książkę *Oaza na Kopernika*⁴, zupełnie nieświadomy, że trafił w sedno jeżeli chodzi o tytuł tej książki. Nazwał to z perspektywy morza pustynnego, czyli władzy komunistycznej i tej jedynej oazy przy Kopernika, gdzie komuniści tak głęboko nie wnikali w to, co się tam dzieje. Potem okazało się, że sprawa kryptonim „Oaza” właśnie dotyczyła tej rzekomej oazy. Jak się bada sprawę „Oazy”, to widać, że jednak pustynia bardzo głęboko w nią wniknęła i wypijała te soki i wody. W sumie jednak świeccy katolicy zachowali autonomię myśli.

Otóż ta sprawa pokazuje, że bardzo wielu spośród działaczy KIK-u było albo bardzo czynnymi współpracownikami, albo były to osoby, które nie wiadomo po co, bardzo dużo plotkowały, a to wystarczyło Służbie Bezpieczeństwa do tego, by zebrać od tej inteligencji polskiej wiadomości. Wiadomości te dotyczyły nie tylko życia wewnętrznego KIK-u, napięć i niesnasek, ale także kwestii poważniejszych, jak np. poglądów i opinii na temat polityki Prymasa Polski. Taką osobą jest dla mnie TW „Anna”, rzeczywiście bardzo rozplotkowany tajny współpracownik i ważna postać na terenie warszawskiego KIK-u, który mam nadzieję był nie do końca świadomym tajnym współpracownikiem, a raczej politykiem katolickim. Mimo swej błyskotliwości, inteligencji i pochodzenia z bardzo dobrej polskiej rodziny, był raczej naiwny. Niestety mam wrażenie, że właśnie tacy działacze KIK-u byli najgorszymi donosicielami, służącymi bezwiednie komu-

⁴ Zob. A. Friszke, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956-1989*, Warszawa 1997.

nistom, bo wierzącymi, że to Prymas Polski utrudniał od końca lat 50. dialog z „dobrymi” komunistami.

Natomiast już nie mam wątpliwości, że niejaki TW „Celestyn”, czyli Władysław Brud był świadomym tajnym współpracownikiem i miał bardzo dużo do powiedzenia, gdyż był członkiem warszawskiego KIK-u, odpowiedzialnym za wszystkie sprawy związane z finansami. W związku z tym dysponował wiedzą na temat operacji finansowych, dotacji państwa dla warszawskiego KIK-u, wszystkich dyskusji, które toczyły się właśnie wokół tych spraw, również zatrudnienia ludzi w KIK-u, różnych animozji, ambicji itd. Jedną z ważniejszych kwestii była kondycja finansowa „Libelli”, spółki, której dochody miały zasilać m.in. miesięcznik „Więź”, a potem „konkurencyjne” wydawnictwa ODiSS (w tym od 1969 roku „Chrześcijanin w świecie”). To wszystko było widoczne dzięki bardzo ciekawej, ale dość przykłej lekturze akt – teczek pracy TW „Celestyna”. Oczywiście to wszystko nie było najważniejszym celem SB. Najważniejszym celem – widać to w aktach szczególnie z lat 60. i 70. (do 1976 roku włącznie) – była wiwisekcja tego środowiska z punktu widzenia odpowiedzi na pytanie, jakie są relacje między warszawskim KIK-iem a prymasem Wyszyńskim. I gdy zadamy sobie jako historycy to pytanie i prześledzimy akta, widać wyraźnie, i to się bardzo mocno potwierdza, że wobec prymasa Wyszyńskiego znaczna część warszawskiego KIK-u zachowywała się zarazem nieszczerze i krytycznie. Dotyczy to, niestety głównie środowiska związanego z wiodącą częścią warszawskiego KIK-u m.in. Tadeuszem Mazowieckim czy redakcją Więzi, czy krakowskim KIK-iem, czyli z Jerzym Turowiczem na czele.

Takim bardzo bolesnym przykładem, są raporty dotyczące przełomu lat 1965/1966, a więc początku roku milenijnego. Obejmują one kwestie związane z wystosowaniem listu biskupów polskich do biskupów niemieckich. Gdybyśmy nie czytali tych akt, można by powiedzieć, że decyzję Prymasa, który stwierdził w pewnym momencie, iż w okresie rozmów milenijnych nie spotka się z tym środowiskiem, można byłoby odczytać jako pewnego rodzaju małostkowość, czy jakąś nie bardzo zrozumiałą decyzję, przesiąkniętą chęcią dokonania odwetu. Gdy się czyta te akta, człowiek zaczyna rozumieć, pomimo że Prymas nie znał tego zasobu źródłowego, jednak instynktownie i intuicyjnie rozumiał, co się w tym środowisku dzieje. Otóż między innymi jest tam opis dialogu, w którym członkowie kierownictwa KIK-u próbują zbudować pewną strategię. Mianowicie: krytykujemy prymasa Wyszyńskiego, a jednocześnie próbujemy być wobec innych biskupów bardzo lojalni, to znaczy dajmy taki sygnał ze swojego środowiska, że należy tego człowieka zepchnąć na margines Episkopatu Polski, przybliżając do siebie jednocześnie innych biskupów polskich. Tego najmądrzejsi funkcjonariusze SB by nie wymyślili. Za nich wymyśliła to osoba, która mówiła

to głośno w gronie zaprzyjaźnionych działaczy KIK-u, wśród których był tajny współpracownik, który następnie podpowiedział to Służbie Bezpieczeństwa. Był to prezent, który niewątpliwie ułatwił SB dezintegrację środowiska katolickiego w Polsce.

Oczywiście, takich momentów napięć między warszawskim KIK-iem a Prymasem jest dużo więcej, ale zwróćmy uwagę na jeszcze jeden szczególnie ciekawy dla osób, które mają duży sentyment do tradycji obozu narodowego w Polsce. Otóż prymas Wyszyński w okolicach 1968 roku i w kontekście ówczesnych wydarzeń spotkał się z KIK-iem. TW „Anna” relacjonuje ten fakt Służbie Bezpieczeństwa, interpretując go jako wyraźny sygnał dany przez Prymasa członkom Klubu, że w ramach warszawskiego KIK-u widzi grupę ludzi dla siebie bliską. Byli w niej ludzie skupieni wokół Janusza Zabłockiego i prof. Czesława Strzeszewskiego, których rozumienie społecznej nauki kościoła było najbliższe prymasowi Wyszyńskiemu. Streszcza również dialog, który się wówczas odbył. Jest on szalenie ciekawy właśnie z perspektywy poznania światopoglądu prymasa Wyszyńskiego. Ten dialog wygląda mniej więcej tak: prymas Wyszyński w kontekście 1968 roku mówi, że to nie jest dobry moment szczególnie do tego, żeby się włączać do walki między dwoma frakcjami partyjnymi. To nie powinno być dla członków KIK-u punktem odniesienia, tylko Naród. Gdy władza słabnie, czas ten jest po to, aby rozszerzyć przestrzeń wolną od presji komunistycznej na rzecz kultury narodowej. Ta przestrzeń nazywa się wolna kultura chrześcijańska. A wy jesteście inteligencją, więc zajmijcie się własnym Narodem. Nie zajmujcie się analizowaniem, kto ma więcej racji Kliszko i Gomułka, czy Moczar i Gierek, tylko zajmijcie się wreszcie tym, czym powinniście. I przytacza zdanie prymasa Wyszyńskiego: (cytuję je w jednej ze swoich niedawno wydanych książek) „Trzeba na dziś, na ten '68 rok, trzeba na dziś być nacjonalistą”. Tak mówi do polskiej inteligencji. Dodaje, że oczywiście nie w rozumieniu faszystowskim, tylko nacjonalistą, który kocha swój Naród. Członkowie warszawskiego KIK-u nie powinni wikłać swego autorytetu w bieżącą grę polityczną, która ich absorbuje, tylko zająć się tą przestrzenią, którą oni niejako pozostawiają na uboczu.

Akta są dużo bardziej bogate niż to, co dziś jestem w stanie Państwu zaprezentować. Nie zamierzam również podawać wszystkich pseudonimów i rozwiązywać nazwisk wszystkich tajnych współpracowników. Natomiast powiem, że niewątpliwie najbardziej pracowitym agentem, osobą świecką, która inwigilowała prymasa Wyszyńskiego od 1949 roku do 1981 roku, był pewien tajny współpracownik o pseudonimie „Matis”. Nie był to jego jedyny pseudonim. Do dziś odkryliśmy, że miał ich kilka. Niestety człowiek ten jest mi osobiście bliski i w związku z tym, nie podam Państwu jego imienia i nazwiska, ponieważ pierwsi, którzy muszą się dowiedzieć o tym, to jego rodzina, która żyje i mieszka

w Polsce. To będzie kolejna nieprzyjemna rozmowa, jaka jest przede mną, a już miałem takich rozmów kilkanaście. Ale zawsze jest taka sama procedura. To znaczy najpierw rozmawiam z osobą, o której materiały mówią, że była tajnym współpracownikiem, a w przypadku, gdy osoba ta nie żyje, rozmawiam z rodziną. Często zdarza się, że materiały tajnego współpracownika, czyli teczka pracy i teczka personalna zostały zniszczone, w związku z tym zupełnie po omacku trzeba było szukać odpowiedzi, ale w końcu udało się tę informację znaleźć. Raporty funkcjonariuszy SB rozsiane są po wielu teczkach, sprawach, a zatem trudno było do wszystkich dotrzeć i z kontekstu zorientować się, kim był ten człowiek.

Na zakończenie chcę przeczytać Państwu taki fragment, jeden z ostatnich fragmentów wypowiedzi prymasa Wyszyńskiego do delegacji strajkujących z Bielska-Białej, w lutym 1981 roku. W aktach kryptonim „Prorok” jest niejako druga część tego dokumentu, czyli wersja tajnego współpracownika, który był obecny wśród delegacji. Przekazał on Służbie Bezpieczeństwa swoją wersję wypadków. To są krótkie informacje, ale szalenie ciekawe, gdy się je wszystkie zbierze. Prymas Wyszyński mówił: „Zawsze mówię im, to znaczy ludziom «Solidarności» i Lechowi Wałęsie, że władza musi istnieć i trzeba tak sprawy prowadzić, żeby jakaś władza się utrzymała. Dzisiaj raczej się myśli, że można być niezadowolonym z władzy, ale walka z władzą wręcz może doprowadzić do anarchii lub inwazji sowieckiej, dlatego trzeba ją jeszcze jakoś ścierpieć. Przez jakiś czas do takiej sytuacji, w której będzie można tę władzę ukształtować na obraz i podobieństwo własne”.

Ten obraz i podobieństwo własne, jest oczywiście tym procesem, który trwa do dzisiejszego dnia. Natomiast sam Prymas miał znacznie więcej powodów, aby tej władzy nie cierpieć, niemniej jednak tak właśnie mówił do delegacji „Solidarności”, która takich przeżyć jak on, jeśli chodzi o inwigilację jego osoby, na pewno jeszcze nie miała.